

Maria Terlikowska
DRZEWO
DO SAMEGO NIEBA



Maria Terlikowska
Drzewo do samego nieba

Opracowanie:
Katarzyna Uhma

Wykorzystano materiały:
Adama Karczewskiego

Redakcja:
Agnieszka Antosiewicz

Korekta:
Rafał Milan, Karolina Rymut, Agata Tondera, Maria Zagnińska

Ilustracje:
Sara Olszewska

ISBN 978-83-7517-342-0

© Copyright by Kira Karpińska
© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.

2019

Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. (12) 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Layout i okładka:
Aleksandra Zimoch

Skład:
Pracownia Register



Maria Terlikowska

**Drzewo
do samego nieba**

Wydawnictwo GREG® Kraków

Maria Terlikowska

**Drzewo
do samego nieba**



Autor: Maria Terlikowska

Tytuł: *Drzewo do samego nieba*

Rodzaj literacki: epika

Gatunek literacki: opowiadanie

Czas akcji: lata siedemdziesiąte XX wieku

Miejsce akcji: duże miasto w Polsce, w szczególności: podwórko między trzema kamienicami oraz nowo powstałe osiedle

Bohaterowie: bracia Lichoccy i ich rodzice, pani Rachlińska, Paweł, Dorota i jej mama, Bożena, dziadek Frączak, babcia braci Lichockich

Problematyka: przyjaźń wśród dzieci, troska o przyrodę, wyobraźnia jako zdolność dostrzegania w świecie piękna, bezpieczeństwo najmłodszych

Drzewo

Na środku naszego podwórka rośnie drzewo. Nigdy nie słyszeliśmy, żeby ktoś powiedział o nim – kasztan albo topola, albo lipa. Mówimy po prostu – drzewo. Bo nie ma innych drzew na podwórku. Nawet by się nie zmieściły.

Opis drzewa

Podwórko jest małe, z trzech stron otoczone przez trzypiętrowe kamienice, stare i brzydkie. Z czwartej jest niski budynek, w którym kiedyś była kuźnia. Dziadek Frączak pamięta, jak woźnice przyprowadzali tu konie do podkucia. To było bardzo dawno. Ale drzewo już wtedy rośło, prawie tak samo wysokie jak teraz.

Opis podwórka

Bo drzewo jest wysokie. O wiele wyższe od starej kuźni, która jest dzisiaj garażem. Wyższe od otaczających je trzypiętrowych domów. Na całej naszej ulicy nie ma takiego

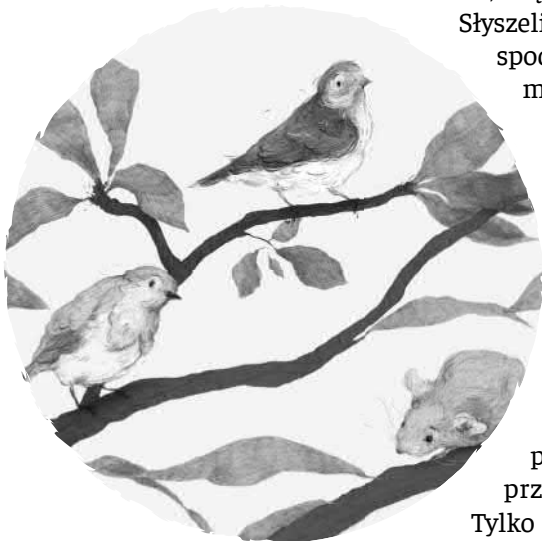
Opis drzewa

drzewa, więc wszyscy nam zazdroszczą.

Słyszeliśmy, jak raz pani Kulikowa spod ósmego mówiła do naszej mamy:

– U was to chociaż widać, że jest wiosna! Bo u nas – ani krzaczka nie ma!

Bardzo kochamy nasze drzewo. Bo co byśmy bez niego robili? Na nowych osiedlach dzieci mają huśtawki, karuzele i mnóstwo miejsca do biegania. A my mamy ciasne podwórko, przez które ciągle przejeżdża jakaś ciężarówka. Tylko drzewo jest nasze. To jest



dżungla pełna dzikich zwierząt. To jest Szklana Góra. To jest cudowne miejsce, z którego widać wszystko.

Instrukcja wchodzenia
na drzewo

Na drzewo wdrapujemy się po ławce. Trzeba stanąć na poręczy, oprzeć się brzuchem o pień i chwycić rękami za najniższy konar. Każde dziecko z naszego podwórka pamięta dzień, kiedy po raz pierwszy udało mu się ta sztuka. Może dlatego staramy się bardzo szybko rosnąć. Właśnie żeby dosięgnąć rękami najniższej gałęzi. Potem trzeba podciągnąć się na rękach tak, żeby stopami zahaczyć o gałąź. Potem przekreślić się – i usiąść na gałęzi, z nogami w powietrzu, z głową wśród zielonych liści.

A tam zaczyna się przygoda.





Pierwszy konar

Z pierwszej gałęzi, a właściwie z pierwszego konara – bo taka gruba gałąź nazywa się konar – widać tylko kuchnię starej pani Rachlińskiej. Niby nic nadzwyczajnego – kuchnia. Byliśmy niejeden raz w tej kuchni i pani Rachlińska przemywała nam rozbite kolana. Ale z gałęzi, przez zielone liście, kuchnia pani Rachlińskiej wygląda zupełnie inaczej. Może dlatego, że nie ma tam nas ani naszych rozbitych kolan, tylko sama pani Rachlińska.

Widok z pierwszego konara

Pani Rachlińska – przedstawienie postaci

Ona jest bardzo sama. Z gałęzi, przez okno widać to wyraźnie. A najbardziej sama jest tuż przed wieczorem, kiedy nie ma żadnych kolan do przemycia. Ale przeważnie są.

Pani Rachlińska wcale nie ma wnuków, bo jej dzieci zostały zabite w czasie wojny, kiedy były zupełnie młode. Mamusia powiedziała, że byśmy nie dokuczali pani Rachlińskiej. Ale my jej nie dokuczamy. Bo to przecież ona ujęła się za nami, kiedy pierwszy raz wdrapaliśmy się na drzewo.

To był piękny dzień. Liście drzewa były wiosenne, jasnozielone, a kora brązowa jak piernik. Staszek wdrapał się pierwszy, siadł okrakiem na konarze i podał mi rękę. Teraz już nikt nie musi mi pomagać, ale wtedy brakowało mi do konara tych dwóch ważnych centymetrów.

Co za szczęście! Oto jesteśmy na drzewie – Staszek i ja.

I właśnie wtedy usłyszeliśmy głos mamy Doroty:

– Pani Lichocka! Pani Lichocka! Pani dzieciaki łążą po drzewie! Zaraz spadną i się zabiją!

Pierwszy zakaz wchodzenia na drzewo

Przez jasnozielone liście zobaczyliśmy mamusię wychodzącą z ciemnej bramy. Wracała ze swojej fabryki obciążona siatką i torbą z zakupami. Mamusia prędko uniosła głowę i krzyknęła jakimś cienkim, przestraszonym głosem:

Pani Lichocka – praca w fabryce

– Dzieci, nie ruszajcie się! Zaraz wam pomogę zejść!

Ale zanim mamusia przebiegła tych parę kroków od bramy do drzewa, Staszek i ja zeskoczyliśmy na ławkę. Mama Doroty mówiła później, że zeskoczyliśmy jak jakieś małpy.

Kiedy mamusia zobaczyła, że nic nam się nie stało, zaczęła krzyżeć, że pewnie chcemy połamać sobie nogi, że mamy podrapane kolana, a Staszek rozdarł kieszeń od kurtki. Nawet zaczęliśmy już trochę popłakiwać, kiedy stara pani Rachlińska wychyliła się przez okno swojej kuchni i powiedziała:

– Zaraz przemyję chłopcom kolana wodą utlenioną. A kieszeń zreperuję z prawdziwą przyjemnością. Niech się pani nie denerwuje, pani Basiu, bo naprawdę nic się nie stało.

Pani Basia to nasza mama.

– Dziękuję pani! – zawołała mamusia. – Sama to zrobię.

– I bez tego pani ma dość roboty – powiedziała pani Rachlińska. – A dla mnie to radość zająć się dziećmi, chociaż na krótko...

Wtedy po raz pierwszy byliśmy u pani Rachlińskiej i dowiedzieliśmy się, dlaczego pani Rachlińska nie ma wnuków.

– To pani chyba jest smutno? – spytał Staszek.

– Nie – powiedziała pani Rachlińska. – Przecież mogę na was patrzeć, prawda?





Drugi konar

Zanim wdrapaliśmy się na drugi konar – była druga awantura.

Nie wiemy dlaczego, ale nasza mamusia bardzo przejmuje się tym, co mówi mama Doroty. A mama Doroty mówi dużo i głośno, tak że sły-chać na całym podwórku.

– Pani Lichocka! Pani dzieciaki znów na drzewie! Je-śli pani chce mieć kaleki, to proszę bardzo. Ale na pani miejscu ja bym je zamykała na klucz.

Drugi zakaz wchodzenia na drzewo

Bo mama Doroty zamyka Dorotę na klucz.

Więc mamusia tym razem też się bardzo zdenerwowała i nie pozwo-liła nam włązić na drzewo. I nie wiadomo, co by to było, gdyby właśnie do bramy nie wjechała ciężarówka. Kierowca wjechał tak gwałtownie, że ledwie zdążyliśmy odskoczyć.

– Skaranie z tymi samochodami! – krzyknął dziadek Frączak z bal-konu. – Już lepsze były konie.

– I tak cud, że jeszcze żadnego dzieciaka nie przejechali – dodała pani dozorczyńni.

– A z tego wynika – powiedziała nasza kochana pani Rachlińska – że dzieciom bezpieczniej na drzewie niż na podwórku.

– Co też pani opowiada! – krzyknęła mama Doroty. – Gdyby pani miała dzieci, to...

W tym miejscu mama Doroty zamilkła. Pewnie się jej przypomniało, dlaczego pani Rachlińska nie ma dzieci. I mamusi też się to musiało przypomnieć, bo powiedziała swoim najmilszym, najbardziej serdecz-nym głosem:

– Ma pani rację, pani Rachlińska. Dzieciom bezpieczniej będzie na drzewie.

A do nas, trochę surowiej, ale nie za bardzo surowo:

– Tylko nie włąźcie za wysoko. I na miłość boską – nie spadnijcie!

Potem mogliśmy już spokojnie wleźć na drugi ko-nar. Jest gorszy od pierwszego. Widać z niego tylko mieszkanie krawcowej. Nic ciekawego.

Drugi konar

Ale w domu, wieczorem, kiedy już leżeliśmy w łóżkach, mamusia po-wiedziała tatusiowi:



– Jeżeli nie dostaniemy prędko nowego mieszkania, to chyba zapiszę dzieci do świetlicy. Czy wiesz, gdzie one się bawią po szkole? Na drzewie!

– Na jakim drzewie? – spytał tatuś, nie odrywając oczu od swojej grubej książki, w której nie ma nic ciekawego, tylko same liczby i jakieś zygaczki.

– Zostaw na chwilę tę swoją elektronikę! – zawołała mamusia. – Na jakim drzewie?! Na tym wielkim drzewie, na podwórku!

– Nie na takie drzewa włąziłem, kiedy byłem w ich wieku – mruknął tatuś. – A mieszkanie dostaniemy, może już za rok.

Za rok! Ale rok jest bardzo długi. Przez rok można poznać całe drzewo – konar po konarze – aż do samego wierzchołka.



Zakłeta Dorota

Trzeci konar zdobyliśmy w poniedziałek.

To było w dwa dni po przyjeździe babci. Bo mamusia nie zapisała nas do świetlicy, tylko uprosiła babcię, żeby trochę z nami pomieszkała.

Przyjazd babci

– Ale jak mi będziecie ciosać kołki na głowie – powiedziała babcia – to zaraz wracam do Pruszkowa.

Powiedzieliśmy, że nigdy nikomu nie ciosaliśmy kołków na głowie i nawet nie wiemy, jak to się robi. I poprosiliśmy, żeby babcia nie wracała do siebie, do Pruszkowa, tylko upiekła nam bułeczki z rodzynkami, takie jak zawsze.

Babcia upiekła. Jak już były gotowe, spytaliśmy, czy możemy zanieść dwie bułeczki pani Rachlińskiej, która wcale nie ma wnuków, więc nie ma jej kto przypomnieć, żeby upiekła bułeczki z rodzynkami.

– Bardzo dobry pomysł – powiedziała babcia. – Nawet sama z wami pójde, żeby poznać panią Rachlińską, bo to na pewno jest starsza osoba, w sam raz dla mnie.

Rzeczywiście, pani Rachlińska była w sam raz dla babci. I babcia była w sam raz dla pani Rachlińskiej.

Trzeci konar

A my mogliśmy spokojnie wejść na trzeci konar, bez żadnego ukrywania się, bo pani Rachlińska na pewno przekona babcię, że drzewo jest w sam raz dla nas.

Nie jest łatwo wejść na trzeci konar, bo jest grubszy od pierwszego i drugiego. Trudno go objąć. Do tego trzeci konar rośnie od razu ku górze, w stronę lewej oficyny¹. Za to, kiedy się już włożyło na trzeci konar, można po nim wspiąć się jak po drabinie, prawie do samych okien drugiego piętra.

A na drugim piętrze, właśnie w lewej oficynie, jest nasze mieszkanie.

Najpierw myśleliśmy, że będziemy mogli wejść do naszego mieszkania przez otwarte okno. Ale nie. Konar zakręcał bardziej w prawo. Trzymając się bocznych gałęzi, doszliśmy do wygodnego rozwidlenia. Można tu było usiąść i odpocząć.

¹ *Oficyna* – boczne skrzydło kamienicy.



To było bardzo dobre miejsce. Przez zielone liście widzieliśmy okno zastawione kaktusami.

– Gdybyśmy tam chcieli wejść, tobyśmy się porządnie pokłuli – zachichotał Staszek. – Na co komu tyle kaktusów? Chyba po to, żeby złodziej nie wszedł.

Nagle za kaktusami coś się poruszyło.

– Rety! – krzyknął Staszek. – Przecież to Dorota!

Szkoda, że Dorota nie ma długich, jasnych włosów. Wyglądałaby wtedy za tymi kaktusami i za szybą jak zakłęta królowna. Bo przecież zakłęte królowny siedzą uwięzione na Szklanych Górach i nie mogą zejść. Chyba że znajdzie się królewicz, który wejdzie na Szklaną Górę i je odkłnie.

Dorota – pierwsza rozmowa
z braćmi

Staszek nie chciał być królewiczem. Powiedział, że to bujda. Ale pomyśleliśmy, że i bez królewicza możemy coś zrobić dla Doroty.

– Czy możesz otworzyć okno?! – zawołał Staszek.

Dorota otworzyła.

– Ojej – powiedziała – jak wy się nie boicie? Przecież możecie spaść!

– Nie spadniemy, bo się mocno trzymamy – odpowiedział Staszek. – A ty byś się bała?

– Ja? – pisała Dorota. – Ja już się boję, jak na was patrzę!

– To szkoda – powiedziałem. – Gdybyś się nie bała, to moglibyśmy cię odkłąć.

– Odkłąć? Za co? – spytała Dorota, wytrzeszczając oczy.

– Nie za co, tylko od czego. Moglibyśmy cię odkłąć od zakłęcia.

– Bo ty jesteś zakłęta Dorota, zamknięta na Szklanej Górze za kaktusami.

Dorota nie od razu zrozumiała, o co chodzi. Ale kiedy zrozumiała, bardzo jej się to podobało.

– Czy jestem podobna do zakłętej królowny? – spytała.

Nie mogliśmy jej odpowiedzieć, bo nigdy nie widzieliśmy żadnej królowny. Zresztą w głębi mieszkania zazgrzytał klucz. To wracała mama Doroty. Woleliśmy się jej nie narażać.

Dorota szybko zamknęła okno. Ale przedtem zdążyła szepnąć:

– Jutro mnie odkłniecie. Do widzenia!





Zezuś

To nie nasza wina, że we wtorek nie od razu odkłębiliśmy Dorotę. Zanim doszliśmy do rozwidlenia na trzecim konarze, zobaczyliśmy, że okno Doroty jest otwarte, kaktusy odsunięte, a mama Doroty przeciera szyby mokrą ścierką.

Dorota stała przy drugim oknie i dawała nam znaki, że teraz nie można. Jakbyśmy sami tego nie wiedzieli.

Nie chciało nam się schodzić z drzewa. Dobrze by było zdobyć czwarty konar. Ale czwarty konar był zajęty przez Pawła. Paweł chodzi do piątej klasy i ma nas za psi pazur, tylko dlatego, że my chodzimy do drugiej.

Paweł – przedstawienie postaci

Zsunęliśmy się niżej i już chcieliśmy zajrzeć do kuchni pani Rachlińskiej, kiedy Staszek powiedział:

– Patrz, dziadek Frączak wyprowadził Burłaja na spacer.

Burłaj, oczywiście, podbiegł do drzewa i zaczął obwąchiwać.

Spacer dziadka Frączaka z psem

– Wiesz? – szepnąłem, żeby Paweł nie usłyszał. –

Gdyby Burłaj był większy i miał grzywę, to byłby prawie jak lew.

– Aha... – odszepnął Staszek. – A my jesteśmy podróżnikami, którzy zabłądzili w dżungli...

– I siedzimy na babołabie, żeby nas lew nie zjadł! – zawołałem głośno.

Okazało się, że trochę za głośno, bo Paweł usłyszał.

– Nie na babołabie, tylko na baobabie², mikrusie – powiedział.

Chciałem mu odpowiedzieć, żeby się nie wymądrzał, ale nie zdążyłem, bo na dole zaczęło się coś dziać. Burłaj odskoczył od drzewa i poгнаł w stronę pojemników na śmieci.

– Burłaj, nie rusz śmieci! – krzyknął dziadek Frączak.

Ale Burłajowi nie chodziło o śmieci, tylko o małego, chudego kotka, który właśnie wylazł spod uchylonej blaszanej pokrywy. Burłaj szczekał jak szalony i obskakiwał pojemnik.

Przygoda z kotkiem

– Kiciuś, uciekaj! – krzyknąłem.

Ale kotek nie potrzebował mojej zachęty. Jednym wspaniałym susem przeskoczył przez Burłaja i popędził do drzewa...

² *Baobab* – ogromne drzewo rosnące na afrykańskiej sawannie.

W ten sposób poznaliśmy Zezusia.

Jeszcze dziś pamiętam, jak siedział rozplaszczony na pierwszym konarze, mały, chudy i bardzo brudny. Miał szarą, przegowaną sierść, pozlepianą w strączki. Do tego wszystkiego był zezowaty.

– To mógłby być tygrys – powiedziałem bez przekonania.

I znów ten przemądrzały Paweł musiał się wtrącić.

– Jeżeli ten kundel na dole jest lwem, to o żadnym tygrysie nie ma mowy.

– A niby dlaczego? – spytał Staszek zaczepnie.

– A niby dlatego – odpowiedział Paweł – że lwy żyją w Afryce, a tygrysy tylko w Azji. Ale, oczywiście, takie mikrusy nie mają o tym pojęcia. No, bawcie się tym swoim dożywotnio przestraszonym tygrysem.

I niedbale zsunął się z drzewa. Nie zląkł, tylko się właśnie zsunął.

A my zostaliśmy na drzewie z Zezusiem. Już wtedy czuliśmy, że coś musimy z nim zrobić. Ale czy ktoś zechce wziąć zezowatego kotka?

My byśmy wzięli, ale mamy Maćka. To bardzo wojowniczy kot. Pani Rachlińska ma Salomona, a dozorczyńni – Burskę.

Dziadek Frączak odpada z powodu Burłaja.

– Damy kota Dorocie – postanowił Staszek. – Na pewno się ucieszy.

Ale przedtem musieliśmy zabrać Zezusia do domu i trochę go wymyć. Zaklętym królewnom nie daje się brudnych kotów.





Zdobycie Szklanej Góry

Nie wiem, czy któryś z rycerzy wchodzących na Szklaną Górę był tak podrapany jak Staszek i ja. Rycerze, zdaje się, musieli walczyć z sowami, a może nawet ze smokami. Ale za to nie mieli ze sobą Jezusia. To on nas tak urządził.

Podarowanie
kotka Dorocie

Zezuś podrapał nas już podczas mycia, chociaż naprawdę uważaliśmy, żeby mydło nie włożyło mu do oczu. Ale prawdziwy cyrk zaczął się dopiero wtedy, gdy zaczęliśmy holować Jezusia na drzewo.

– I czego się wyrywasz, głupi kocie...? – zdenerwował się Staszek. – Przecież przed godziną sam wskoczyłeś na to samo drzewo!

Ale Zezuś nie chciał zrozumieć, że ciągniemy go na drzewo dla jego własnego dobra. Widocznie bardzo nie lubił, jak go się do czegoś zmusza. Zanim dopełzliśmy pod okno Doroty, mieliśmy twarze podrapane do krwi.



– Jak wy wyglądacie! – zawołała Dorota. – Szczęście, że mamusi nie ma w domu, bo zemdłaby ze strachu.

– Ale nie zemdleje, bo poszła do magła – powiedział Staszek, szamocząc się z Jezusiem, który wczepił mu się pazurami w koszulę.

– Ojej, kotek! – pisnęła Dorota. – To wasz?

– Może być twój, jeżeli chcesz – powiedziałem.

Mieliśmy trochę kłopotu z odczepieniem Jezusia od koszuli Staszka. Chwyliłem kotka za kark i podałem go Dorocie.

– Ojej, nie dosięgnę! – zawołała Dorota.

Przez chwilę myśleliśmy, że cała nasza wyprawa na nic. Ale okazało się, że Dorota nie jest aż tak bardzo zaklęta, żeby nie mieć głowy na karku.

– Czekać! – zawołała. – Zaraz przyniosę koszyk.

I po chwili wyciągnęła do nas koszyk zahaczony o kij od szczotki. Wsadziliśmy Jezusia do kosza i Dorota wciągnęła go do mieszkania.

Zezuś, usadowiony na parapecie okna, natychmiast przestał miauczeć. Zrobił prześliczny grzbiet i otarł się pieszczotliwie o rękę Doroty.

– Nigdy wam tego nie zapomnę – powiedziała Dorota, jakby była prawdziwą zakłątą królowną.

– Teraz już jesteście odkłąta! – zawołał Staszek.

Zsunęliśmy się z drzewa – dumni i podrapani. I poszliśmy prosto do pani Rachlińskiej, żeby przemyła nasze rycerskie rany.

– Daliście kotka Dorocie? – powiedziała. – To dobrze... Chociaż nie wiem, co na to powie jej mama...

Mniej więcej po godzinie dowiedzieliśmy się, co powie mama Doroty. Słysząc ją było na całym podwórku.

– Kot wlaźł do mieszkania! A jeżeli wlaźł kot, to i złodziej wlezie! Pani dozorczyńni, słyszy pani? Po drzewie wlaźł!

– Kto wlaźł po drzewie? Bandyta? – spytał dziadek Frączak ze swego balkonu.

– Wejdzcie i bandyta! Zobaczycie! – krzyczała mama Doroty. – Z tym drzewem człowiek nie jest pewien

dnia ani godziny! Idę na skargę do administracji!

– Ja też idę na skargę, bo mi sufit zacieka! – krzyknęła gruba pani z trzeciego piętra.

– A ja mam dziurę w suficie, bo tynk odpada! – huknął siwy malarz z poddasza.

– Nic nie rozumiem – powiedział dziadek Frączak, który jest trochę głuchy. – To jak ten bandyta wlaźł? Po drzewie czy przez dziurę w suficie? Eee, tam – machnął ręką – u nas i tak nie ma co kraść. Ja się nie boję bandytów.

My też nie baliśmy się bandytów. Przecież wiedzieliśmy, że to nie bandyci łążą po naszym drzewie.





Nieprzyjaciel pod drzewem

Stał pod drzewem na lekko rozstawionych nogach, z rękami wsuniętymi w kieszenie spodni. Wyglądał wspaniale i trochę groźnie.

Za to ten drugi był całkiem zwyczajny. W granatowym kombinezonie i gumowych butach.

– Nie da rady, panie kierowniku – mówił Zwyczajny. – Blacha przerdzewiała na amen. Na dobrą sprawę trzeba by dać nowe rynny. Bo tych starych to się nie da przepchać. Rozleczą się. Więc jak, damy nowe?

Rozmowa pracowników
administracji o losach drzewa

– Mowy nie ma! – powiedział Wspaniały wspaniałym głosem. – Dom jest przeznaczony do rozbiórki. Najdalej za dwa lata już go nie będzie.

Nie będzie naszego domu!

Niby wiedzieliśmy od tatusia, że wszyscy się stąd wyprowadzimy do nowych bloków. Ale trudno nam było uwierzyć, że nasz dom po prostu rozwałą.

I nagle obaj ze Staszkiem pomyśleliśmy o tym samym: co się stanie z drzewem?

Ta myśl wydała nam się tak okropna, że przez chwilę staliśmy jak głusi. Widzieliśmy, że Wspaniały i Zwyczajny poruszają ustami, ale nie słyszeliśmy ani słowa. Zupełnie jak w telewizji, kiedy zepsuje się fonia.

Gdy odzyskaliśmy słuch, Zwyczajny właśnie mówił:

– ... a najgorsze to drzewo. Jesienią liście opadają na dach i zapychają rynny.

– Wiem, lokatorzy ciągle skarżą się na zacieki – powiedział Wspaniały. – Trzeba będzie odpiłować parę gałęzi.

– Najlepiej ściąć całe drzewo – powiedział Zwyczajny. – Komu ono potrzebne?

Komu potrzebne drzewo? Ależ ono jest nam potrzebne jak... jak... Właśnie, jak co? Nie potrafiliśmy tego powiedzieć. Ale to rozumiało się samo przez się.

Wspaniały i Zwyczajny rozmawiali jeszcze chwilę o zapchanych rynnach i przeciekających sufitach. A potem odeszli. Patrzyliśmy za nimi z nienawiścią.

To było w czwartek. A w piątek po południu zdarzyła się ta straszna rzecz z Pawłem.

Mamusia posłała nas po szczypiorek do twarogu na kolację. Kiedy wracaliśmy z tym szczypiorkiem, do naszej bramy wjeżdżała nysa³. Tak jakoś prędko wjeżdżała, że nawet nie zdążyliśmy się z tyłu uwiesić. Choć może to lepiej, bo mamusia nie pozwala czepiać się samochodów. Więc poczekaliśmy chwilę, aż nysa wjedzie na podwórze – i wbiegliśmy za nią do bramy.

I wtedy usłyszeliśmy krótki, ostry krzyk, a potem łoskot. I prawie natychmiast odezwało się mnóstwo głosów.

– Co się stało?

Wypadek Pawła

– Wypadek!

– Prędko, pogotowie!

Na podwórku było mnóstwo osób. Wszyscy tłoczyli się wokół nysy, która stała jakoś dziwnie krzywo, jakby oparta o drzewo. Z szoferki gromił się kierowca, strasznie czerwony na twarzy.

– Zabił dzieciaka! – krzyknęła przeraźliwie mama Doroty.

– Nie zabiłem! Sam skoczył mi pod koła! – wykrzyknął na to kierowca.

– Nieprawda! – krzyknęła mama Doroty. – To morderca!

– Zabił mi dziecko! Zabił mi dziecko – szlochała jakaś kobieta.

– Aresztować go!

– Tak, zawołać policję!

– Lekarza! Pogotowie!

Przepchnęliśmy się przez tłum. Paweł leżał tuż przy prawym przednim kole nysy. Był bardzo błądy i miał zamknięte oczy. Przy nim kłęcząca zapłakana kobieta. Znaliśmy ją, to mama Pawła. Obok stała Bożena, koleżanka Pawła z piątej klasy. Bożena była prawie tak samo błąda jak Paweł.

– Już idzie policja! – zawołała pani dozorczyni.

Kierowca szarpnął się, jakby go ktoś ukłuł.

– To nie moja wina! – krzyknął zachrypniętym głosem. – Panie władzo, przysięgam, że chłopak skoczył z drzewa prosto pod koła! To przez to cholerne drzewo!

– Proszę się rozstąpić! – zawołał jakiś ostry głos.

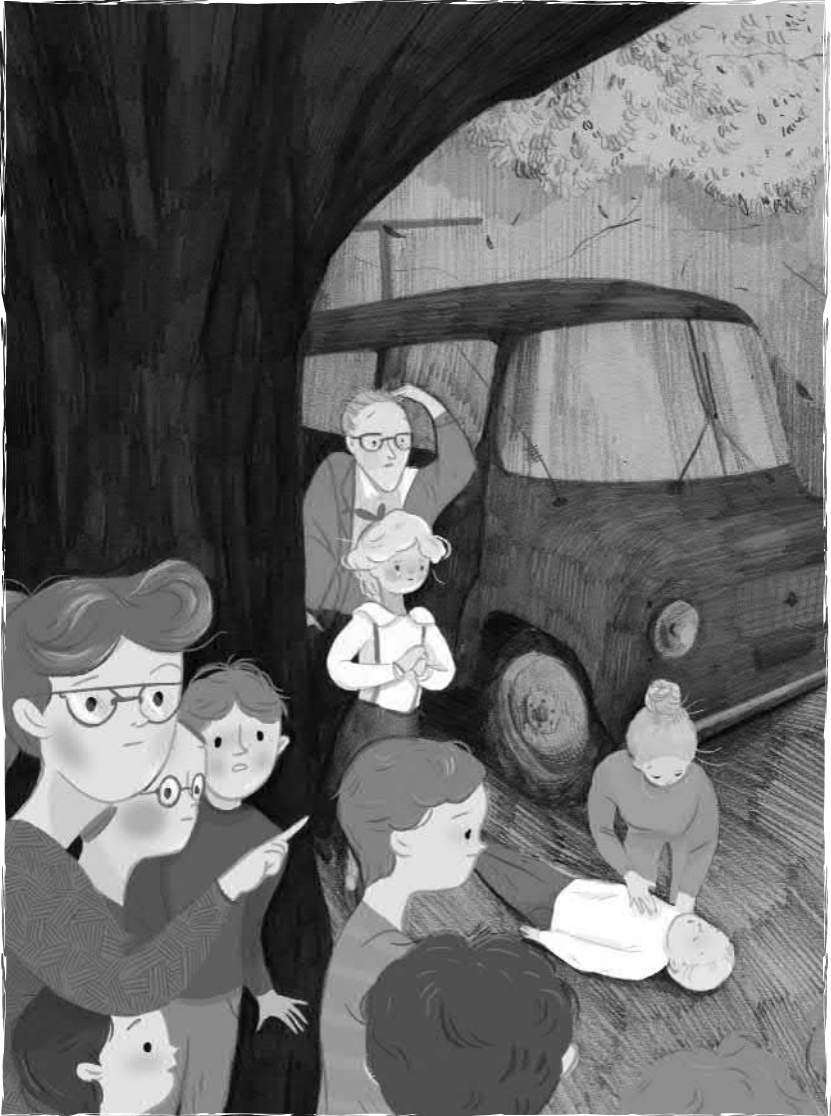
Ludzie odsunęli się i przepuścili policjanta i pana w białym fartuchu.

– Lekarz pogotowia – powiedział ktoś cicho.

Pan w białym fartuchu pochylił się nad Pawłem i wziął go za rękę.

– Żyje – powiedział. – Zaraz go przewieziemy do szpitala.

³ Nysa – marka produkowanych w Polsce samochodów dostawczych.



Ale już nie widzieliśmy, jak zabierali Pawła. Bo właśnie wtedy przybiegła mamusia i kazała nam iść do domu. Nawet nie pozwoliła nam zaczekać, aż pan policjant aresztuje kierowcę.



Krótkie opracowanie



Krótko o utworze

Drzewo do samego nieba to opowiadanie Marii Terlikowskiej, wydane po raz pierwszy w 1975 roku. Utwór jest zapisem wspomnień jednego z braci Lichockich. Opowiada on o przygodach, które przeżył wraz ze swoim bratem, Staszkiem. Chłopcy wspinali się na drzewo, które rośło na podwórku pomiędzy trzema kamienicami.

Dwaj drugoklasiści poznawali swoje najbliższe otoczenie z niecodziennej perspektywy. Zagłądali do mieszkań kamienicy z coraz wyższych konarów starego drzewa. W ten sposób chłopcy zaprzyjaźnili się z Dorotą, mieszkanką drugiego piętra, której podarowali kota – Zezusia. Zyskali również sympatię pani Rachlińskiej. Starsza kobieta przekonała mamę chłopców, że zabawa na drzewie jest bezpieczna. Bracia zawarli także znajomość z uczęszczającym do piątej klasy Pawłem. Chłopiec ten zeskoczył z drzewa wprost pod koła samochodu (na szczęście skończyło się na złamanej nodze). Mieszkańcy kamienicy nie pozwolili jednak ściąć drzewa. Uznali, że większym zagrożeniem dla dzieci jest ruch samochodowy na podwórzu.

Drzewo do samego nieba to opowiadanie o uczuciach – przyjaźni i miłości – którymi darzą się dziecięcy bohaterowie. Autorka sugeruje, że **wyobraźnia i wrażliwość mogą rozwijać się przede wszystkim dzięki relacji z naturą**. Należy więc o nią dbać, troszczyć się o nią jak o przyjaciela. Życie na małym podwórku odzwierciedla również codzienność połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Drzewo rosnące między starymi kamienicami jest miejscem zabaw, schronieniem, szkołą życia dla dzieci, otwiera pole wyobraźni.

Krótkie streszczenie

Dwaj bracia Lichoccy, uczniowie drugiej klasy, mieszkają w starej kamienicy, przeznaczonej do rozbiórki. Na ciasnym podwórku rośnie wielkie drzewo. Chłopcy właśnie odkryli urok zabawy w jego konarach, co niepokoi mieszkańców kamienicy (głównie mamę Doroty). Starsza lokatorka, pani Rachlińska, przekonuje mamę chłopców, panią Lichocką, że dzieci mogą się tam swobodnie bawić. Podwórko, na które wjeżdżają samochody, jest bardziej niebezpieczne. Wszelkie otarcia można po prostu przemyć wodą utlenioną. Chłopcy stopniowo – dzień po dniu – zdobywają kolejne konary drzewa, co pozwala im nawiązać kontakt z dziewczynką o imieniu Dorota, która nie bawi się z rówieśnikami. Mama zamyka dziewczynkę w domu w trosce o jej bezpieczeństwo. Chłopcy dają jej kotka – Zezusia. Bracia odwiedzają także starszego kolegę, Pawła, który został potrącony przez samochód dostawczy. Piątoklasista ma złamaną nogę i nie może – jak miał w zwyczaju – bawić się na drzewie. Gdy administracja podjęła decyzję o wycięciu drzewa, mieszkańcy kamienicy zgodnie stanęli w jego obronie. Jednak już rok później wszyscy lokatorzy mieszkają na nowych osiedlach, a stare kamienice zostają rozebrane. Pozostaje tylko drzewo, ale dla dzieci, które zamieszkają w okolicznych nowych blokach, nie będzie już ono *drzewem do samego nieba*. Mieszkańcy wieżowców wyglądający przez okna będą je widzieć tylko z góry.

Pełne opracowanie



Biografia autorki



Fotografia¹

Maria Terlikowska (1920–1990) to polska pisarka. Urodziła się na Polesiu, w roku akademickim 1938/1939 studiowała prawo na Uniwersytecie Warszawskim, po wojnie już nie kontynuowała tych studiów. Od 1946 roku pracowała jako dziennikarka, początkowo w Gdyni, a potem w Warszawie. Pierwsze utwory dla dzieci opublikowała w 1950 roku. Pisała opowiadania, wiersze, teksty piosenek, scenariusze filmów animowanych, słuchowisk radiowych i programów telewizyjnych, stworzyła postać Gąski Balbinki, która dawno temu występowała w dobranockach dla dzieci. Współpracowała z redakcją pisemka „Świerszczyk”. Popularyzowała wiedzę wśród najmłodszych – szczególnie przyrodniczą i matematyczną.

Wyjaśnienie tytułu utworu

Drzewo rosnące na podwórku sięgało swą koroną **ponad dachy otaczających je domów**. Było jedynym drzewem w najbliższej okolicy. Nic więc dziwnego, że budziło wśród dzieci ciekawość. Dotarcie na sam wierzchołek wydawało się niemożliwe. Dwaj bracia, synowie pani Lichońskiej, bardzo cieszyli się jednak samą wspinaczką, zdobywaniem kolejnych konarów. Drzewo zastępowało małym mieszkańcom kamienicy place zabaw, z których korzystały dzieci na nowo powstałych osiedlach. Pozwalało także dostrzec to, czego nie można było zobaczyć z ziemi (np. kaktusy w oknie mieszkania Doroty czy różany ogród). Gdy dzieci wdrapując się na drzewo zadzierały głowę, widziały przez gęste liście skrawki

¹ Fot. Archiwum rodzinne autorki



nieba. Wówczas wyobrażały sobie chwilę, gdy wejdą na sam czubek i będą patrzeć na niczym nieosłonięte niebo. Tytułowe drzewo było dla bohaterów utworu miejscem wyjątkowym. Wspinając się po jego gałęziach, dzieci wkraczały do królestwa przygód, w którym włądała ich wyobraźnia. Bracia Lichoccy czuli się tam tak swobodnie, jak gdyby już znajdowali się w samym niebie. Zabawa na drzewie stanowiła symbol wspólnoty ze starszymi pokoleniami, dawała poczucie ciągłości.

Czas i miejsce akcji

Akcja utworu toczy się prawdopodobnie **w latach siedemdziesiątych ubiegłego (dwudziestego) wieku**, rozpoczyna się w maju (kierowca przynosi bukiet bzu). Akcja obejmuje także miesiące wakacyjne (czerwiec, lipiec, sierpień), choć jest to okres tylko wspomniany (nie wiele znaczy dla rozwoju wydarzeń) – chłopcy spędzili wakacje z dala od drzewa: na koloniach i u babci w Pruszkowie. Bardzo ważna dla akcji utworu okazuje się natomiast jesień. W przedostatnim rozdziale (*Całe podwórko za drzewem*) mowa o powrocie braci Lichockich do szkoły (we wrześniu). Wielka Bitwa o Drzewo miała miejsce trochę później – *pewnego październikowego ranka*. W ostatnim rozdziale opowiadania bohaterowie odwiedzają swoją dawną ulicę. Rok wcześniej przeprowadzili się bowiem do nowoczesnego wieżowca. Od Wielkiej Bitwy o Drzewo minęły natomiast dwa lata (obronę drzewa i przeprowadzkę dzieli zatem rok). Drzewo rośnie na starym, zamkniętym z czterech stron podwórku. Starsi mieszkańcy wspominają czas, gdy niski budynek był kuźnią, a po drugiej stronie ulicy roztaczały się łąki, po których chodziły bociany. Teraz budynek z powodu złego stanu przeznaczony jest do rozbioru. Na podwórko wjeżdżają samochody dostawcze, co stwarza zagrożenie dla bawiących się w cieniu kamienic dzieci. Kierowcy korzystają ze znajdującego się na podwórzu garażu.

Bohaterowie utworu

Narrator (osoba, która opowiada) – uczeń II klasy szkoły podstawowej. Jego imię nie jest wymienione, nazywa się Lichocki, ma brata Staszka. Mieszka w lewej oficynie na drugim piętrze.



Staszek Lichocki – uczeń II klasy szkoły podstawowej, ma brata (to narrator utworu), z którym poznaje uroki wspinania się po drzewie. Mają kota Maćka.

Paweł – uczeń piątej klasy, czas wolny spędza na drzewie.

Pani Rachlińska – starsza, samotna pani. Straciła dzieci podczas wojny. Mieszka z kotem Salomonem. Uwielbia wszystkie dzieci z sąsiedztwa, opatruje ich rozbite kolana, częstuje ciastkami i herbatą.

Dorota – dziewczynka, której mama nie pozwala bawić się na podwórku. Zamyka ją w domu. Dostaje od chłopców kotka Zezusia.

Dziadek Frączak – starszy mieszkaniec kamienicy, właściciel psa Burłaja, opowiada dzieciom o tym, jak kiedyś wyglądała kamienica i jej okolice.

Mama chłopców – pani Basia Lichocka, pracuje w fabryce.

Tata chłopców – zajmuje się elektroniką.

Babcia chłopców – mieszka w Pruszkowie, zajmuje się chłopcami, żeby nie musieli chodzić do świetlicy, zaprzyjaźniła się z panią Rachlińską.

Mama Doroty – do przesady dba o bezpieczeństwo swojej córki.

Bożenka – koleżanka Pawła.

Robotnicy, pracownicy administracji, kierowca ciężarówki.

Plan wydarzeń

1. Pierwsze wejście na drzewo.
2. Widok kuchni pani Rachlińskiej z pierwszego konara.
3. Interwencja pani Rachlińskiej w obronie zachowania chłopców.
4. Niebezpieczny przejazd ciężarówki przez podwórko.
5. Zdobyć drugiego konara z widokiem na mieszkanie krawcowej.
6. Wspomnienia z dzieciństwa ojca chłopców.
7. Przyjazd babci braci Lichockich, początek jej przyjaźni z panią Rachlińską.
8. Zdobyć trzeciego konara z widokiem na okno mieszkania Doroty.
9. Pogoń Burłaja, psa dziadka Frączaka, za kotem.
10. Kąpiel kotka Zezusia.
11. Powodzenie misji podarowania kotka Dorocie i „odkłęcia” dziewczynki.
12. Rozmowa pracowników administracji – pomysł ścięcia drzewa.



13. Paweł w szpitalu wskutek potrącenia przez wjeżdżający na podwórze samochód.
14. Obrona kierowcy przez panią Rachlińską.
15. Płacz Bożeny – dziewczynki znajdującej przyczynę nieszczęśliwego skoku Pawła.
16. Wizyta kierowcy i podziękowania dla pani Rachlińskiej.
17. Bliższa znajomość chłopców ze starszym od nich Pawłem.
18. Przekroczenie granicy dachu i odkrycie „wiszącego różanego ogrodu”.
19. Znalezienie na drzewie starego koła od wozu, będącego kiedyś gniazdem bocianów.
20. Obrona drzewa przez wszystkich mieszkańców kamienicy.
21. Wizyta chłopców w miejscu dawnego podwórka – w dwa lata po Wielkiej Bitwie o Drzewo.

Streszczenie szczegółowe

Drzewo

Tytułowe drzewo rośnie na niewielkim podwórku. Miejsce to otaczają stare trzypiętrowe kamienice i niski budynek garażu, w którym dawniej mieściła się kuźnia. Dwaj bracia Lichoccy, uczniowie drugiej klasy, rozpoczynają swoją przygodę z drzewem.

Pierwszy konar

Z pierwszego konara (tzn. z najniższej grubej gałęzi) widać kuchnię pani Rachlińskiej. Staruszka kocha małych mieszkańców kamienicy, rozumie ich i chętnie im pomaga (przemywa rozbite kolana, zaprasza na ciasteczka i herbatę). Pewnego wiosennego dnia braciom udało się zdobyć pierwszy konar. Wspinaczka zaniepokoiła mamę Doroty. Wracająca właśnie z pracy mama chłopców była równie przestraszona. Chciała zabronić synom zabawy na drzewie. W ich obronie stanęła jednak pani Rachlińska. Przekonała mamę chłopców, że podrapane kolana wystarczy przemyć wodą utlenioną, rozdartą kieszeń kurtki Staszka można natomiast łatwo zaszyć. Tego dnia chłopcy po raz pierwszy znaleźli się w mieszkaniu pani Rachlińskiej. Wówczas dowiedzieli się, że dzieci gospodyni zginęły w czasie wojny.

Spis treści

Drzewo do samego nieba

Drzewo	5
Pierwszy konar	7
Drugi konar	9
Zaklęta Dorota	11
Zezuś	13
Zdobycie Szklanej Góry	15
Nieprzyjaciel pod drzewem	17
Bożena płacze	21
Paweł w gipsie, a my w łaskach	23
Tajemniczy ogród	25
Bocianie gniazdo	27
Całe podwórko za drzewem	29
Odwiedziny	31

KRÓTKIE OPRACOWANIE

Krótko o utworze	33
Krótkie streszczenie	34

PEŁNE OPRACOWANIE

Biografia autorki	35
Wyjaśnienie tytułu utworu	35
Czas i miejsce akcji	36
Bohaterowie utworu	36
Plan wydarzeń	37
Streszczenie szczegółowe	38
Charakterystyka głównych bohaterów	42
Charakterystyka pozostałych postaci	43
Problematyka utworu	43
Gatunek i budowa utworu	45
Gry i zabawy	45
Indeks komentarzy do tekstu	46



ISBN 978-83-7517-342-0



9 788375 173420 >

Wydawnictwo GREG® 31-979 Kraków, ul. Klasztorna 2B,
księgarnia internetowa: www.greg.pl